

# Konferencja o problemach dwujęzyczności na Zaolziu

Data publikacji: 18.11.2015 16:30

Dwujęzyczność w części gmin Zaolzia jest właściwie normą, jednak nie wszyscy, polscy nawet samorządowcy, zdają sobie sprawę, jakie prawa przysługują miejscowym Polakom. I taki jest główny wniosek z utrzymanego w formie konferencji spotkania, które odbyło się 12 listopada w Czeskim Cieszynie z inicjatywy działaczy Ruchu Politycznego "Coexistentia", partii, reprezentującej mniejszości narodowe w Republice Czeskiej.

□

Prawnik Dariusz Branny, działacz Kongresu Polaków i członek Rady Rządu RCz ds. Mniejszości Narodowych w swoim wystąpieniu zasygnalizował możliwości, wynikające z czeskiego prawodawstwa w używaniu języka ojczystego przez mniejszości narodowe na terenie Republiki. Nie jest tylko umieszczanie tablic informacyjnych z dwujęzyczną nazwą miejscowości czy zawieszanie na sklepie dwujęzycznego szyldu. – **Obywatel Republiki Czeskiej należący do mniejszości narodowej, która tradycyjnie i historycznie zamieszkuje na terytorium Republiki Czeskiej ma prawo składać podania i używać w postępowaniu administracyjnym języka swojej mniejszości narodowej** – zaznaczył Branny.

Również czescy obywatele, nie będący etnicznymi Czechami dysponują pełnym prawem do używania swojego imienia i nazwiska w języku ojczystym. Prelegent zwrócił przy tym uwagę, że dotyczy to również zapisywania w dokumentach żeńskiej końcówki „-ová”. – **To rodzice o narodowości innej niż czeska decydują czy ich córka będzie miała zapis w metryce nazwiska z końcówką czy też w formie męskiej.**

Jednak wielokrotnie na łamach prasy zaolziańskiej pojawiają się artykuły, w których podawane są przykłady kwestionowania przez urzędników przysługujących Polakom praw: „Do urzędu pracy przyszedłem jako petent. Kiedy zaczęłam tłumaczyć swoją sytuację, urzędniczka przerwała mi i poprosiła, żebym mówiła po czesku, bo polskiego nie rozumie. Wyjaśniłam jej, jakie są moje prawa jako członka mniejszości polskiej zamieszkującego region dwujęzyczny. Powiedziałam, że jeśli nie rozumie, powinna znaleźć sobie tłumacza. Wreszcie się poddałam i mówiłam w języku, który kobieta rozumie”, pisała dosłownie przed miesiącem [na swoim blogu Ewa Czepiec](#), współpracowniczka miesięcznika „Zwrot”

– **Nie wykorzystujemy tych praw, które mamy** – skwitował obecny na spotkaniu Roman Zemene, przewodniczący komitetu ds. mniejszości narodowych w Wędrzynie, radny z „Coexistentii”.

Natomiast inaczej sprawę ujmował referat Ladislava Langerera, lekarza z kliniki w Czeskim Cieszynie, wielkiego fascynaty Ladynami. Ta niewielka społeczność, posługująca się na co dzień językiem z grupy retoromańskiej, mieszka w Tyrolu Południowym, gdzie w oficjalnym użyciu jest język włoski, administracyjny i niemiecki, ze względu na wręcz dominującą grupę autochtonicznych Tyrolczyków. Tam więc większość tablic jest w trzech językach.

Ladynów na potrzeby wystąpienia pozwolił sobie porównać do zaolziańskich „Goroli”, którzy jeszcze bardziej niż w polskiej części Śląska Cieszyńskiego trzymają się gwary. Ogólnie też zwrócił uwagę, że „polskość na Zaolziu” wymiera i że być może dla miejscowych lepsze byłoby utożsamienie się z regionem, w którym wyrastają i wyrastali ich przodkowie, czyli z terenami historycznego Śląska Cieszyńskiego, a tym samym by bardziej zwrócić uwagę na gwary, która miałyby być owym „trzecim językiem”.

Jednak używanie gwary w praktyce (co i tak przez niektórych jest uważane za najprostszą drogę odchodzenia od polskości) też nie jest jak się okazuje takie proste. Uczestnicy zwracali uwagę, że w szkołach czeskich dzieci spotykają się z zakazem mówienia „po naszymu”.

Póki co jednak na Zaolziu spotykamy się z dwujęzycznością, która jest pomocna również dla mieszkańców naszej, polskiej części Śląska Cieszyńskiego, którym często zdarza się powiedzieć „Jadę do Trinca, Chotebuza, Striteza czy do Terlicka”. Dzięki funkcjonującej dwujęzyczności będą mówili tak jak ich pradziadowie – do Trzyńca, Kocobędza, Trzycieża czy Cierlicka.

(ÿ)